

# Marek Sztabowski: Nie pamiętam swojego imienia

było sobie nie kończące się na tak

podwiązki strumyka zgubionej w poszyciu  
gdzie wiewiórki zdyszane biegną pod słońce  
tocząc ku nocy pioruny kuliste jałowców  
gdzie budzą się kształty niedźwiedzie  
szepty szmery nazwane  
owady poezji

i już kowal bezskrzydły zaplątuje się w mrok  
obok dziwaczka widłogon spuszcza z tonu  
bo nagi wioślak płynie z księżycem do wycinki sierpianki  
stary warcabnik gra w szachy z pędrusiem  
a na planszę wychodzi rohatyniec nosorożec  
zażartka  
zbrojecz dwuzębny

było - nie było  
i wszystko nagle nieważne

zatonęły imiona i szepty  
jak chleb nad ranem w śnie  
głodnemu na myśli